

Henryk BATOWSKI

POLSKA I JEJ SĄSIEDZI W PRZEDEDNIU WRZEŚNIA 1939

Jeżeli przypisywane marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu powiedzenie, że „Niemcy grożą nam utratą niepodległości, ale Sowieci utratą duszy”, było tylko w pierwszej swej części w pełni prawdziwe, to druga jego część zmuszała również do poważnych refleksji.

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że termin „Polska” oznaczać ma zarówno państwo, jak i społeczeństwo, a ściślej mówiąc: naród polski żyjący w granicach II Rzeczypospolitej. Niniejsze opracowanie ma bowiem mówić o stosunkach wzajemnych i poglądach nie tylko kół oficjalnych, ale także szerokich warstw społeczeństwa polskiego, które to poglądy w znacznym stopniu różniły się od zapatrywań ówczesnego rządu polskiego. Nie jest jednak możliwe przedstawienie w tym zwięzłym ujęciu poglądów wyznawanych przez wszystkie bez wyjątku odłamy społeczeństwa polskiego, co zmusza do pewnych uogólnień i powoduje nieuchronne pominięcia. To wszystko dla wyjaśnienia i dla usprawiedliwienia faktu, że jakąś część czytelników spotka zapewne rozczarowanie.

1

Przypomnijmy sobie najpierw: ilu i jakich sąsiadów miało państwo polskie przed wybuchem II wojny światowej. Gdy chodzi o państwa suwerenne, sąsiadów tych było siedmiu: Litwa, Łotwa, Niemcy, Rumunia, Słowacja, Węgry, Związek Radziecki. Do tego doliczyć trzeba twory niesuwerenne: Wolne Miasto Gdańsk oraz Protektorat Czech i Moraw, oba uzależnione od Rzeszy Niemieckiej, w pierwszym wypadku faktycznie choć nieformalnie, w drugim i faktycznie, i formalnie.

Ze względu na potencjał gospodarczy i militarny istotną wagę posiadały tylko dwa państwa z powyższej siódemki: Niemcy i ZSRR. Dodać trzeba od razu, że byli to sąsiedzi nastroszeni wobec Polski nieprzyjaźnie. Dołączyć tu trzeba jeszcze, z punktu widzenia nastawienia nieprzyjaznego, także Słowację, wskutek jej daleko posuniętego uzależnienia od Niemiec, przy pozorach suwerenności, w rzeczywistości ograniczonej.

Czterej pozostali sąsiedzi nastroszeni byli wobec Polski poprawnie, z różnymi przy tym odcieniami, od poprawnej obojętności w wypadku Łotwy przez nieco cieplejszy odcień w wypadku Litwy do przyjaznego nastawienia

w wypadku Węgier i Rumunii, formalnie z Polską nawet sprzymierzonej. To przyjazne nastawienie było jednak podważane przez obawę obu tych państw przed Niemcami, a w wypadku Rumunii także przed ZSRR, obawę zwiększającą się w miarę zagrożenia Polski przez Niemcy.

Gdy chodzi o dwu niesuwerennych sąsiadów, Wolne Miasto Gdańsk i Protektorat Czech i Moraw, o wszystkim decydowało ich uzależnienie od Niemiec, przy czym uzależnienie Gdańska było zupełne, podczas gdy na ziemiach czeskich wchodziło jednak w grę nastawienie społeczeństwa, inne niż zachowanie ślepo Niemcom posłusznego czeskiego rządu autonomicznego.

Ten ostatni element doprowadza nas właśnie do podkreślenia, że przy omawianiu tematu „Polska i jej sąsiedzi” wchodzić musi w grę nie tylko polityka każdego z rządów, lecz także nastawienie społeczeństw. Dotyczy to również różnicy poglądów między rządem a społeczeństwem w samej Polsce.

2

Nie ulega wątpliwości, że oficjalna polska polityka zagraniczna nie cieszyła się poparciem większości społeczeństwa polskiego aż do pierwszych miesięcy roku 1939. Polityka ta, nazywana oficjalnie „utrzymywaniem równowagi między Niemcami a Związkiem Radzieckim”, a w rzeczywistości od r. 1934 przechylająca tę równowagę na stronę Niemiec i wyraźnej z nimi współpracy w jesieni 1938 r. przeciw Czechosłowacji, wywoływała uzasadnioną krytykę i budziła niepokój w demokratycznie nastawionej przeważającej części narodu polskiego. W tej przeważającej części narodu dyktatura nie mogła cieszyć się sympatią, co ponadto musiało także występować w odniesieniu do ZSRR i istniejącej tam dyktatury stalinowskiej. Przy tym przeważnie katolickie społeczeństwo polskie z niechęcią odnosiło się do ateistycznej polityki państwa radzieckiego.

Stosunek polskiej polityki zagranicznej do hitlerowskich Niemiec, w związku z wysunięciem przez Berlin żądań rewindykacyjnych wobec Polski i dążenia do aneksji Gdańska, zaczął się zmieniać od początku r. 1939, jakkolwiek czasowo minister spraw zagranicznych Józef Beck ukrywał ten fakt przed społeczeństwem. To ostatnie jednakże intuicyjnie zdawało sobie sprawę z nadchodzącego zagrożenia, do czego przyczyniało się również nasilenie prowokacji antypolskich w Gdańsku.

Po wypowiedzeniu przez Hitlera w dniu 28 IV 1939 r. układu (*Deklaracji*) o nieagresji, zawartego z Polską w styczniu 1934 r., dalsze ukrywanie prawdy przed społeczeństwem stało się dla ministra Becka niemożliwe. W swej głośnej mowie sejmowej w dniu 5 maja musiał on przedstawić sytuację jasno. Przez kategoryczne „nie” wobec dążeń Rzeszy do odepchnięcia Polski od Bałtyku, nastąpiło ujednoczenie stanowisk kół oficjalnych i społeczeństwa w stosunku do Niemiec. Polityka wątpliwej „równowagi” w stosunku do obu głównych sąsiadów poniosła fiasko.

Ani koła rządowe, ani społeczeństwo nie wyciągnęły jednak właściwego wniosku, którym byłoby w danym wypadku rozważenie problemu: jeżeli z obu stron zagraża Polsce niebezpieczeństwo, z której strony jest ono mniejsze?

Problem ten był trudny do rozwiązania. Jeżeli przypisywane marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu powiedzenie, że „Niemcy grożą nam utratą niepodległości, ale Sowieci utratą duszy”, było tylko w pierwszej swej części w pełni prawdziwe, to druga jego część zmuszała również do poważnych refleksji. Sąsiad wschodni był pod względem militarnym mniej groźny niż zachodni, ale obawy natury ideologicznej musiały się nasuwać. I nie tylko ideologicznej.

Wprawdzie poza stosunkowo nielicznymi wtedy w Polsce komunistami i może jakimiś innymi, ale mało znaczącymi odłamami lewicy, społeczeństwo polskie odnosiło się negatywnie do panującego w ZSRR ustroju, jednakowoż zachodzić mogła obawa, że niekorzystny dla przeważającej części mas ludowych ówczesny podział własności ziemskiej w Polsce może być skutecznie wykorzystany przez nadchodzącą ze Wschodu propagandę.

3

Nie tylko ten czynnik musiał zadecydować przy rozważaniu stosunku Polska–ZSRR. Mianowicie faktem było, że znaczna część ziem na wschód od Bugu i Sanu posiadała niepolską większość etniczną. Ziemie te, zaludnione były przez odłamy tych narodów, które za wschodnią granicą żyły w głównej swej masie. Wspólnota językowa i kulturalna między Ukraińcami i Białorusinami żyjącymi w Polsce a ich rodakami w ZSRR była niezaprzeczalna. Dążenie do zjednoczenia narodowego i jednych, i drugich było rzeczą naturalną, bez względu na to, że na pewno nie wszyscy żyjący w Polsce Ukraińcy i Białorusini entuzjasmowali się stosunkami panującymi w ZSRR, zwłaszcza pod terrorem stalinowskim.

Ani polskie koła rządowe, ani znaczna część politycznie myślącego społeczeństwa nie pojmowały w pełni prawa tych narodów do zjednoczenia. Fakt istnienia ważnych ośrodków kultury polskiej na ziemiach o obcej większości etnicznej oraz żywe tradycje historyczne o wielowiekowej łączności tych ziem z Polską przesłaniały znacznej części politycznie myślącego społeczeństwa polskiego dramatyczność sytuacji, która wytworzyła się po wojnie polsko-radzieckiej z 1920 r. i wykreśleniu granicy w traktacie ryskim. Wprawdzie rząd ZSRR oficjalnie akcji rewizjonistycznej – inaczej niż Niemcy po traktacie wersalskim – wobec Polski nie prowadził, ale niebezpieczeństwo mimo to istniało. Pamiętać należy, że Moskwa obok swych organów oficjalnych miała do dyspozycji dogodne narzędzie w postaci działającej w ścisłym porozumieniu z rządzącą w ZSRR monopartią Międzynarodówki Komunistycznej. O ile w stosunku do ludności czysto polskiej niebezpieczeństwo agitacji komunistycznej, przy całym niezadowoleniu mas ludowych z rządów sanacji, było wtedy

raczej nie nadmiernie groźne, o tyle inaczej ta rzecz miała się w wypadku ludności niepolskiej na wschód od Bugu i Sanu. Tam właśnie agitacja ze Wschodu znajdowała teren dla siebie podatny, wskutek tego, że do niezadowolenia z powodu nieprzestrzegania przez władze polskie uprawnień kulturalnych mniejszości narodowych dołączały się bolączki związane z niekorzystnym położeniem ekonomicznym.

Władze polskie istotnie uprawnień przewidzianych przez konstytucję z r. 1921 (a w mniejszym stopniu przez kolejną, z r. 1935) dla mniejszości narodowych nie przestrzegały w pełni, a nawet w różnych wypadkach uprawnień te stopniowo redukowały. Jaskrawym przykładem tego może być niewprowadzenie w życie uchwalonej przez sejm w r. 1922 ustawy o specjalnym samorządzie dla trzech województw południowo-wschodnich (lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego), mającej zapewnić szersze uprawnienia dla tamtejszej ludności ukraińskiej. O ile silniejsi gospodarczo i umiejący się organizować Ukraińcy potrafili przy niedostatkach przeznaczonego dla nich szkolnictwa państwowego rozwinąć godną uznania sieć własnego szkolnictwa prywatnego, nie potrafili tego znacznie biedniejsi Białorusini. A właśnie w polskiej części Białorusi szkolnictwo państwowe z białoruskim językiem nauczania ulegało stopniowej i daleko idącej likwidacji. Niestety, tej zgubnej polityce władz sprzyjała duża część krótkowzrocznie i nacjonalistycznie myślącego społeczeństwa polskiego, całkowicie nie umiejąca (a w jakiejś części, niestety, także nie chcąca) pojąć szkodliwości tej sytuacji.

4

O to właśnie chodziło. Sąsiadów, z którymi od stuleci żyło się na wspólnie uprawianej ziemi, nie umiano pozyskać, lecz właśnie ich od siebie odpychano. Czyniły to nie tylko władze, ale także znaczna część społeczeństwa polskiego, zwłaszcza na terenach etnicznie mieszanych, gdzie rozwijających się dążeń odśrodkowych nie dostrzegano lub jeśli nawet je widziano, to w każdym razie lekceważono.

Inną polityką, uwzględniającą potrzebę pełnego równouprawnienia kulturalnego oraz rozwiązującą sprawiedliwie istniejące nierówności ekonomiczne, można było na pewno pozyskać żyjące w Polsce po traktacie ryskim wschodniosłowiańskie mniejszości narodowe dla państwa polskiego. Jeżeli były w tym kierunku od czasu do czasu jakieś próby, jak np. na Wołyniu w latach trzydziestych, miały one charakter epizodyczny i niekonsekwentny, a przez nacjonalistów polskich, zarówno z kół prorządowych jak i opozycyjnych, były zaciekle zwalczane.

Niezadowolenie mas niepolskich wygrywała przeciw Polsce propaganda ze Wschodu, a wśród Ukraińców w byłej Galicji wschodniej także antypolska dywersja niemiecka.

Przy starannym ukrywaniu tego aż do września 1939, rząd ZSRR miał konkretne plany odnośnie do należących do Polski ziem położonych na wschód od Bugu i Sanu. Możliwość realizacji tych planów opierała się w znacznej mierze na niezadowoleniu mas ukraińskich i białoruskich z rządów polskich. Tego właśnie pod uwagę nie brano ani w Warszawie w kołach rządowych, ani też w myślącej politycznie części społeczeństwa polskiego, nawet na tzw. Kresach wschodnich, gdzie w zasadzie nieco lepsza orientacja była możliwa. Na usprawiedliwienie kół rządowych można by przytoczyć, że wierzono w trwałość zobowiązań międzynarodowych: w obowiązywanie polsko-radzieckiego paktu o nieagresji, zawartego w r. 1932 i w dwa lata później przedłużonego do końca r. 1945, a wzmocnionego właśnie z inicjatywy radzieckiej tzw. Protokołem Litwinowa z r. 1933, precyzującym postanowienia Paktu Brianda-Kellogga (z r. 1928) w stosunkach między ZSRR a jego europejskimi i innymi sąsiadami. Nie przypuszczano, że tego rodzaju zobowiązania mogą zostać złamane, jak to się faktycznie stało 17 IX 1939 r. Natomiast społeczeństwo polskie zamieszkałe na ziemiach na wschód od Bugu i Sanu winno było lepiej zdawać sobie sprawę z istotnych nastrojów niezadowolonej z rządów polskich ludności ukraińskiej i białoruskiej. Do znacznej części tej ludności docierała agitacja komunistyczna. W wypadku zaś nacjonalistycznych ugrupowań ukraińskich na obszarze między Sanem a Zbruczem wchodziła również w grę obawa rządu ZSRR przed wytworzeniem tam silnego centrum antyradzieckiego w razie zajęcia tego terytorium przez Niemców.

Z wielu więc powodów przynależność do Polski obszarów o etnicznej przewadze niepolskiej we wschodniej części II Rzeczypospolitej była w r. 1939 poważnie zagrożona. Związującym się z tym faktem niebezpieczeństwem jak gdyby wcale się w polskich kołach rządowych i w społeczeństwie nie liczone. O tajnym protokole do radziecko-niemieckiego paktu o nieagresji z 23 VIII 1939 r., przewidującym możliwość rozbioru Polski, ambasada polska w Moskwie nie potrafiła się dowiedzieć.

5

Tak więc egzystencja państwa, a w konsekwencji nawet narodu polskiego, była w przeddzień wybuchu II wojny światowej poważnie zagrożona ze strony obu wielkich sąsiadów Polski. Zagrożenie to było niewątpliwie, i to we wszystkich dziedzinach, większe ze strony hitlerowskich Niemiec niż ze strony ZSRR, dopuszczającego w ograniczonej mierze rozwój, zresztą ideologicznie ściśle sterowany, własnej kultury narodowej. Dla narodu polskiego zagrożenie z obu stron było niebezpieczne, jakkolwiek w różnym stopniu, ale przygotowania do przeciwstawienia się zagrożeniu były niedostateczne.

Winę za to ponosiła w znacznej mierze polityka ówczesnego rządu, trzymającego zbyt długo społeczeństwo w nieświadomości co do istotnej sytuacji zewnętrznej. Dalszym czynnikiem paraliżującym szanse skuteczniejszego

przygotowania się do obrony była nadmierna pewność siebie, przecenianie własnych sił a lekceważenie przeciwników – takie nastawienie pojawiało się zarówno w sferach rządowych, jak i w dużej części społeczeństwa.

Wreszcie, zawiniła także nadmierna ufność w pomoc ze strony sojuszników, od dawna sprzymierzonej Francji i od niedawna dopiero, ale także konkretnie z Polską związaną Wielkiej Brytanii. O defetyzmie panującym wśród Francuzów i o nieprzygotowaniu wojskowym Anglików społeczeństwo polskie wiedziało bardzo niewiele, a także orientacja w tych sprawach w kołach rządowych była nadspodziewanie mała.

Pewną rolę demobilizującą społeczeństwo polskie odgrywały rozwinięte działania niemieckiej tzw. piątej kolumny, w rozmaity sposób szerzącej mylne wyobrażenia o istotnym stosunku sił i powodującej różne zaniedbania w przygotowaniach obronnych. Władze działaniom tym wystarczająco nie przeciwdziałały.

Szczególnie niebezpieczne były działania rozwijane przez zhitleryzowaną w największej części mniejszość niemiecką w Polsce. Silna gospodarczo, dobrze zorganizowana i kierowana z Berlina niemiecka ludność w zachodniej części państwa polskiego przygotowana była od lat do popierania zaborczych celów Rzeszy wobec Polski, a czasowe, w celach taktycznych podjęte przez Hitlera złagodzenie napięcia istniejącego od traktatu wersalskiego przyjmowała niechętnie. Swymi skargami czy zażaleniami na w mniejszym lub większym stopniu wyolbrzymiane a często nieprawdziwe fakty „ucisku” ze strony władz polskich, przywódcy mniejszości niemieckiej podniecali nigdy nie wygasłe w Berlinie nastroje wrogości wobec Polski, a także podkopywali dobrą opinię państwa polskiego na forum międzynarodowym, mianowicie w Lidze Narodów. Mniejszość niemiecka współpracowała w tym także z nacjonalistami ukraińskimi, cieszącymi się przy tym poparciem Berlina.

Spółeczeństwo polskie było tylko częściowo wyczulone na niebezpieczeństwo grożące z tej właśnie strony. Przy tym, podejmowane – nie dość często – kroki zaradcze ze strony władz lokalnych, np. na Górnym Śląsku, często nie spotykały się z aprobatą w Warszawie, gdzie minister Beck, wierzący w trwałość zainaugurowanej w 1933/34 polityki wyrównania z Niemcami, krytykował poczynania władz województwa śląskiego i domagał się ich złagodzenia lub nawet zaniechania.

Jeżeli, sędzić można, istniała szansa pozyskania lojalności, a przynajmniej złagodzenia antagonizmu w wypadku mniejszości słowiańskich we wschodniej części państwa, w razie faktycznego przestrzegania wobec nich zasady równouprawnienia, zagwarantowanej konstytucyjnie, oraz uwzględnienia ich dodatkowych żądań, dających się pogodzić z interesem państwa jako całości – trudno powiedzieć, czy istniała taka szansa również w wypadku mniejszości niemieckiej. Przyzwyczajeni przez okres zaboru pruskiego do odgrywania roli obywateli pierwszej klasy, Niemcy mieszkający w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku nie chcieli się pogodzić ze zmianą swojej sytuacji

po r. 1919. Swoją butą i niechęcią wobec Polski zarażali także grupy ludności niemieckiej zamieszkałej w byłym zaborze rosyjskim i austriackim.

Być może, udałooby się jednak znaleźć wspólny język z demokratycznym odłamem tej mniejszości, gdyby potrzebę tego zrozumiały i władze, i politycznie myślące koła społeczeństwa polskiego. Na pewno nie pomyślały o tym jednak władze sanacyjne, a znaczna część ludności polskiej w dzielnicach zachodnich była także pod wpływem organizacji nacjonalistycznych, nie rozumiejących potrzeby szukania sojuszników również wśród nie-Polaków przeciw rządzącej kryptodyktaturze sanacji. To samo zresztą odnosi się do błędów popełnianych przez polskich działaczy opozycyjnych wobec narodowej mniejszości żydowskiej (co gorsza, odstręczano nacjonalizmem nawet Żydów-Polaków). Zbyt słabe były w Polsce przed wrześniem 1939 r. wpływy stronnictw lewicowych, lepiej rozumiejących tę sprawę, aby w niej spowodować pomyślniejszy obrót. Niestety, także część duchowieństwa katolickiego, które mogło łagodzącym antagonizmy postępowaniem przyczynić się do stopienia przeciwieństw między poszczególnymi grupami etnicznymi, była powiązana raczej z ugrupowaniami nacjonalistycznymi, i to tak po polskiej jak i po niemieckiej stronie (również duchowieństwo unickie na terenach o większości ukraińskiej przeważnie wyznawało ideologię nacjonalistyczną i nie przeciwstawiało się agitacji antypolskiej). Toteż zagrożenie zewnętrzne państwa i narodu polskiego, ze strony obu głównych sąsiadów, wspierane było także przez niebezpieczne zjawiska wewnątrz państwa. Przywódcom państwa i czołowym politykom opozycyjnym na równi zabrakło zdolności do wczesnego zdania sobie sprawy z tego wszystkiego. Co prawda, nawet gdyby rozwój wypadków potrafili przewidzieć, zapewne nie dałoby się całkowicie go odwrócić.

Ale, być może, przy dokładnym uświadomieniu sobie, z której strony niebezpieczeństwo jest groźniejsze i bardziej nieuchronne, byłoby możliwe obranie taktyki, która zmniejszyłaby rozmiar strat i pozwoliłaby uratować pewne wartości, które w wyniku całkowitej katastrofy zostały bezpowrotnie utracone, choćby wskutek całkowitego zniszczenia Warszawy. Jest to naturalnie snucie niesprawdzalnych hipotez, niemniej dopuścić można także pewne prawdopodobieństwo, że rzeczy najgorszych dałoby się uniknąć. Nasuwa się tu wszakże pytanie: za jaką cenę? I na to pytanie odpowiedź jest tak bardzo trudna...

6

Była dotąd mowa o dwu głównych sąsiadach II Rzeczypospolitej, którzy doprowadzili do jej czasowego wymazania z mapy Europy, choć państwo polskie, ze swym rządem na obczyźnie, legalnie istniało oczywiście nadal.

Trzeba jeszcze zwięźle wspomnieć o sąsiadach pozostałych. Z ich listy można od razu skreślić jednego: Łotwę, nie mającą znaczenia w grze sił, które wystąpiły przeciw Polsce we wrześniu 1939. Natomiast pewne znaczenie

przypisać trzeba Litwie, która wysuwała roszczenie rewindykacyjne pod adresem międzywojennej Polski, ale w czasie walk wrześniowych zachowała się lojalnie, a wobec uchodźców polskich nawet przyjaźnie, i dopiero potem, nie bez nacisku ze strony ZSRR, wzięła udział w rozbiórce międzywojennego terytorium państwa polskiego, zajmując rewindykowaną od dawna Wileńszczyznę. W sporze dwu przeciwników o ziemię wileńską żadna ze stron nie stosowała umiaru. Strona silniejsza, tj. Polska, nie potrafiła okazać potrzebnej dalekowzroczności w okresie przed wymuszonym w marcu 1938 r. nawiązaniem stosunków z rządem litewskim, ale później atmosfera znacznie się poprawiła, czego wynikiem było m.in. poprawne zachowanie się rządu litewskiego (wbrew naciskom niemieckim i także litewskich skrajnych nacjonalistów) we wrześniu 1939. Niemniej, nadanie statusu autonomicznego Wileńszczyźnie, proponowane przez część polityków tamtejszych, byłoby niewątpliwie właściwym gestem dla pogłębienia poprawnej atmosfery jeszcze przed r. 1939. Z drugiej jednak strony obawa kół litewskich przed możliwym zdominowaniem ich kraju przez kulturę polską stanowiła barierę, której uchylenia nie potrafiły osiągnąć może nawet najlepsze chęci ze strony polskiej. Ponadto, Litwa bardziej niż z Polską musiała się liczyć z Niemcami i Związkiem Radzieckim, co naturalnie rzucało swój cień na stosunki polsko-litewskie.

Aby skończyć z wymienianiem państw mających roszczenia terytorialne do Polski międzywojennej, trzeba jeszcze wymienić twór powstały dopiero na pół roku przed wybuchem wojny: Słowację, państwo zresztą tylko w teorii samodzielne, gdyż znajdujące się w całkowitej politycznej, gospodarczej i wojskowej zależności od Niemiec. Problem stosunków polsko-słowackich był też w pełni od samego początku zależny od dyktatu niemieckiego, niezależnie od istniejących między obu społeczeństwami tradycyjnych więzów przyjaźni. Jednakże trudny problem pogranicza w rejonie Tatr, nader niefortunnie rozwiązany przez stronę polską w jesieni 1938 r. wbrew woli Słowaków, bardzo poważnie utrudnił rozwój normalnych międzypaństwowych stosunków między Polską a nową Republiką Słowacką. Nie mogły tu pomóc nawet więzi łączące koła katolickie obu społeczeństw. W Słowacji do głosu doszli latem 1939 skrajni germanofile, czyli eo ipso ludzie wobec Polski wrodzy, co doprowadziło do ubolewania godnego udziału jednostek armii słowackiej w agresji niemieckiej na Polskę. Znaczna jednak część społeczeństwa słowackiego tego nie aprobowała i nie wszyscy przyjaciele Polski sprzed r. 1938 zmienili zdanie, co umożliwiło powojenne ponowne nawiązanie bliskich stosunków, zresztą już w ramach odbudowanej Czechosłowacji.

Tu trzeba jeszcze wspomnieć także o sprawie stosunków polsko-czeskich w sytuacji pozbawienia narodu czeskiego wolności przez hitlerowskie Niemcy w marcu 1939. Po niewłaściwym w formie uregulowaniu przez Polskę w jesieni 1938 problemu Zaolzia stosunki polsko-czeskie nie były dobre, ale po marcu 1939 Polska odniosła się pozytywnie do czeskich działań wyzwoleniczych.

Spółeczeństwo polskie przyjmowało życzliwie uchodźców czeskich, a koła rządowe w obliczu zerwania z Niemcami podjęły myśl aktywnego poparcia dążeń na rzecz wyzwolenia narodu czeskiego, czego wyrazem było formowanie w Polsce legionu czeskiego i słowackiego; stał się on wspólną jednostką czesko-słowacką.

Przejsć teraz można do sprawy, która w sierpniu i wrześniu 1939 okazała się dla Polski tak bardzo ważna: stosunków polsko-węgierskich. Mamy prawo mówić o istnieniu prawdziwej przyjaźni polsko-węgierskiej, istniejącej nie tylko w formie współpracy obu rządów, ale obejmującej prawdziwie szerokie koła obu społeczeństw. Zapewne, demokratyczne ugrupowania opozycji polskiej odnosiły się krytycznie do panującego na Węgrzech przed wojną (jak też i potem, aż do 1944/45 r.) niedemokratycznego ustroju, ale nad wszystkim górowało przekonanie, że w chwili próby Węgrzy jako przyjaciele nie zawiodą. Tak było w istocie, gdy we wrześniu rząd węgierski oparł się żądaniu Niemców, by zużytkować terytorium północnych Węgier, graniczące z ówczesnym południowo-wschodnim skrawkiem Polski, dla dodatkowego ataku na ten właśnie obszar, a potem przez okazanie serdecznego stosunku wielotyśięcznej rzeszy napływających na Węgry uchodźców polskich.

I tu także powstawał jednak problem pewnej sprzeczności interesów czy celów politycznych. Teraz bowiem trzeba nam jeszcze przejść do sprawy stosunków z kolejnym sąsiadem Polski: Rumunią. Między Węgrami a Rumunią istniał silny antagonizm, oparty na sporze terytorialnym i w r. 1939 wyrażający się w coraz ostrzejszej akcji rewizjonistycznej Węgier przeciw Rumunii. Polska nawet próbowała, zresztą bezskutecznie, pośrednictwa w tym sporze, mianowicie w r. 1938, przy tym kosztem rewindykowanego przez Węgry skrawka etnicznego terytorium ukraińskiego (Ruś Zakarpacka). Rząd polski popierał tę rewindykację węgierską, wtedy jeszcze zwracającą się przeciw Czechosłowacji, ale proponował podział owego terytorium między Węgry a Rumunię.

Ani Węgrzy, ani Rumuni nie czynili jednak Polsce wyrzutów z powodu jej bliskich stosunków z przeciwnikiem jednego z tych dwu państw, tj. Węgier lub Rumunii. Stosunki polsko-rumuńskie, oparte na istniejącym od r. 1921 sojuszu obronnym przeciw możliwej agresji ze strony ZSRR, wchodzące zarazem w skład wschodnioeuropejskiego systemu sojuszy popieranego przez Francję, były oficjalnie dobre, ale nie bez zastrzeżeń ze strony rumuńskiej, z powodu polskiej polityki skierowanej przeciw Czechosłowacji w r. 1938. Potem zaś cień na te stosunki zaczęła rzucać ekspansja Niemiec hitlerowskich, które coraz bardziej podporządkowywały sobie gospodarczo Rumunię. Gdy ponadto doszło do zbliżenia niemiecko-radzieckiego pod koniec sierpnia 1939, załęczony rząd rumuński dał się całkowicie sterroryzować, okazawszy zrazu walczącej Polsce pewne dowody życzliwości. Oto wbrew prawu międzynarodowemu, Rumunia internowała najwyższe władze polskie, które po 17 września szukały schronienia na terytorium rumuńskim, aby

przedostać się z kolei do sprzymierzonej Francji. Co prawda, mogły do tego przyczynić się także pewne zabiegi polskiej opozycji, pragnącej nie dopuścić, by skompromitowany reżim sanacyjny mógł kontynuować swe istnienie za granicą. Jednakże społeczeństwo rumuńskie udzieliło, podobnie jak węgierskie, serdecznej gościny wielu tysiącom uchodźców polskich i udzielało jej także po r. 1940, gdy Rumunia znalazła się już całkowicie pod kontrolą niemiecką.

*

Stosunki narodu i państwa polskiego ze wszystkimi sąsiadami różnie się układały w okresie międzywojennym. W r. 1939 okazało się, że dwaj główni sąsiedzi pragną likwidacji państwa polskiego, a ze strony niemieckiej nawet i substancji narodu.

Nie mogło to jednak przesądzać o całej przyszłości. Zdecydowany walczyć o niepodległość naród polski rozróżniał między rządami i ludnością państw sąsiednich. Nie przesądzano możliwości dojścia po wojnie do nowej formy stosunków poprawnych a nawet przyjaznych z przebudowanymi ustrojowo krajami sąsiednimi i ich ludnością wolną od zaborczych dążeń. W pewnych wypadkach takie możliwości nastąpiły szybciej, w innych sprawy przeciągnęły się. Polski rząd na obczyźnie, zapowiadający, że odbudowane państwo polskie opierać się będzie na sprawiedliwości społecznej, na zasadach chrześcijańskich i tolerancji, wysunął zdrowy program w tym kierunku. Siły polskiej lewicy dopomogły do osiągnięcia po wojnie takich kompromisów z sąsiadami, jakie były w danym momencie osiągalne*.

* Autor niniejszego artykułu oparł go na własnych pracach z zakresu historii stosunków międzynarodowych, z których to prac najpełniejszy obraz całego dwudziestolecia międzywojennego, doprowadzony aż do końca sierpnia 1939, przynosi wydana w końcu r. 1988 obszerna pozycja: *Między dwiema wojnami. Zarys historii dyplomatycznej 1919–1939* (Wydawnictwo Literackie). Jeżeli chodzi o tygodnie bezpośrednio poprzedzające wybuch II wojny światowej oraz tej wojny okres początkowy, wymienić trzeba ogłoszoną już w IV wydaniu książkę *Agonia pokoju i początek wojny* (Wydawnictwo Poznańskie), ale rzecz ta wydana po raz ostatni w r. 1984 nie mogła z natury rzeczy uwzględnić wszystkich najnowszych materiałów źródłowych i m.in. pisać o stosunkach między Polską a ZSRR tak otwarcie, jak jest teraz możliwe. Okres poprzedni, od jesieni 1938, przedstawiony jest z kolei w pracy pt. *Europa zmierza ku przepaści* (Wydawnictwo Poznańskie, 1977, w druku nowe wydanie). Każda z tych pozycji zawiera oczywiście wykaz źródeł i literatury przedmiotu w najważniejszych językach europejskich.

Oparcie się autora na pracach własnych nie oznacza bynajmniej, że zainteresowany tematem czytelnik nie powinien sięgnąć do coraz bogatszej literatury historycznej, polskiej i obcej. Na uwagę zasługują oczywiście prace wydawane w krajach sąsiadujących z Polską, jak też zwłaszcza poważna anglo- i niemieckojęzyczna historiografia dotycząca przedednia i wybuchu II wojny światowej. W wypadku historiografii wydawanej w ZSRR w latach poprzedzających okres obecny, wiele pozycji trzeba z teraźniejszego punktu widzenia uznać za przestarzałe i niepełne, zwłaszcza gdy chodzi o sposób ujęcia stosunków polsko-radzieckich do r. 1939 (a także w latach następnych).